Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy **franco** pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 61.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniow) 13 fen., na pocztach 1 m 60 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich języ ch za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wi elmowskim nr. 15.

1 czerwca: Nikodema m.
2 czerwca: Marcela i Piotra mm.

Wtorek dnia 1 czerwca 1875.

Wschód słońca o godz. 3 min. 44 rano.
Zachód o godz. 8 min. 11 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

☞ Na miesiąc **czerwiec** można zapisać „Wiarusa“ na wszystkich pocztach za

60 fen.

w mieście Poznaniu przyjmują: Ekspedycya i ajencye za „Wiarusa“ na miasto

54 fen.

* **„Do przyzwoitéj zgody** (z rządem pruskim) uchwyci Rzym każdą sposobność, jaką mu przywódzcy walki kulturniczéj nastręczą.“ — Takie słowa rzuca już dziś „Kuryer“, w bielmem zasłonięte oczy publiczności polskiéj, żeby zbyt niespodziewanie nie przejrzała, na jakie manowce ją lekkomyślność polityków naszych kościelnych zaprowadziła. Trzeba za wczasu opinią przygotowywać, żeby broń Boże nikogo nie raziło, gdy niebawem to co dotąd było białem, okaże się czarnem, i odwrotnie. Nie sąż to drwiny? Niedawno jeszcze mówiono o walce do upadłego, o niemożności zgody z przywódzcami walki kulturniczéj, dziś już mówią o zgodzie przyzwoitéj, a przecież wie każdy, jaką to zgodę nazwać musi przyzwoitą ten, którego już powalono o ziemię.

Co do nas, życzymy sobie najgoręcéj, aby zgoda ta wypadła najpomyślniéj dla kościoła katolickiego, a nie myślimy bynajmniéj zapytywać polityków kościelnych, co nazywają przyzwoitą dla kościoła zgodą. Nie nam się w to wdawać, to jest rzeczą władzy kościelnéj.

Ale inne stawić musimy pytanie i stawić je powinien w przededniu zgody téj każdy rzetelny Polak, czy przyzwoitość zgody zapowiedzianéj obejmować będzie także interesa polskie, tyle przez szalenie prowadzoną walkę kościelną poszkodowane? Póki powiewał sztandar wojenny, brzmiał po wszystkich szeregach złowrogi okrzyk bojowy: Katolicyzm i Polska, Polska i Katolicyzm!! Czyż wspólność ta przetrwa walkę? Czyż dla wiernego sługi, Polski, spadną choć liche okruchy z pańskiego stołu kościoła, któreby go wynagrodzić mogły za ofiary poniesione w téj walce bezprzykładnéj?

My bo się zgoła nie łudzimy, aby nas inny spotkać miał los, jak weneckiego murzyna! Der Moor kann gehen!! Spełnią się przeznaczenia na nas pod tem gorzkiem, straszliwem hasłem. Byłoby nawet niemądrze ze strony zawierającego układ kościoła, gdyby sam przyciśnięty, jeszcze chciał coś utargować dla jakiejś potyranéj narodowości. Tego się ani spodziewamy ani wymagamy. Ale napiętnować już tu musimy charakter naszych polityków kościelnych, którzy wbrew lepszéj świadomości, bałamucili dla swych celów opinią publiczną przez podnoszenie wspólności interesów polskich i kościelnych. Rozumimy wspólność uczuć, wspólność w celach życzliwości i nienawiści, ale nie wspólność interesów, któremi się rządzić musi w pierwszéj linii polityczne postępowanie.

Obałamucona, zalękniona opinia nasza, nie prędzéj się ocuci i przejrzy, aż zawartą zostanie owa przyzwoita zgoda. Wtedy się rozwieją wszelkie widziadła urojonych korzyści, w całéj nagości swéj wystąpi spustoszenie pobojowiska polskiego a reakcya cynicznie się śmiać będzie z ofiar — i przenicowanych na czcze frazesa, haseł bojowych.

Już dziś jeden z biskupów niemieckich orzekł, że walka ta nie byłaby mogła przybrać tak olbrzymich rozmiarów, gdyby nie polskie duchowieństwo i polscy politycy kościelni. Dziś to wygłaszają jako zasługę, jutro, gdy zawartą zostanie „przyzwoita zgoda“ winić nas będą o szaleństwo.

Nauczyż nas taki stan i rozwój rzeczy, w jaki sposób nam jako Polakom rozumować należy, w jakim kierunku wyrabiać w sobie zmysł polityczny, jak nie mieszać spraw i interesów religijnych do spraw politycznych? jak być dobremi katolikami nie na koszt narodowości?! — Jeźli nie wtedy, nigdy już się tego nie nauczymy.

Ze świata.

Niemcy. W piątek wieczorem przybył król szwedzki, Oskar II, wraz z żoną do Berlina, gdzie go z wielką uroczystością przyjmowano. W godzinę po przybyciu wyprawiono mu świetną ucztę; w sobotę odbyła się na jego uczczenie wielka parada wojskowa pod Berlinem, wieczorem zaś przedstawienie w teatrze. Wczoraj miał być obiad w nowym pałacu w Poczdamie, po obiedzie zaś przejażdżka po parkach królewskich. Na dzień dzisiejszy i jutrzejszy zapowiedziane są ćwiczenia i przeglądy wojskowe; w środę królewska para z Berlina wyjedzie.

— Cesarz Wilhelm ma do Ems wyjechać już 5 czerwca, do Włoch zaś wybierze się podobno, jak teraz dzienniki niemieckie donoszą, jeszcze podczas tegorocznéj jesieni.

— Sejm pruski po dwutygodniowych wakacyach odbył wczoraj pierwsze posiedzenie, na którem załatwił kilka drobniejszych wniosków do prawa i uchwalił w drugiem czytaniu prawo, dotyczące powstrzymania zarazy na bydło.

— Na sobotniem posiedzeniu Izby deputowanych przyjęto projekt ustawy drogowéj dla W. Księstwa Poznańskiego. Sprawozdanie z obrad nad tym projektem podamy w przyszłym numerze.

— W zeszłym tygodniu obradował w Gotha kongres socyalistów, na który zebrali się delegaci z całych Niemiec, najwięcéj zaś z Bawaryi i Saksonii. Celem tego kongresu ma być połączenie dwóch nieprzyjaznych dotąd sobie obozów socyalistycznych i obmyślenie razem skuteczniejszych środków oporu przeciw rządowi.

— Wszystkie uniwersytety pruskie otrzymały okólnik od ministra Falka, zawiadamiający takowe, że w tegorocznym budżecie przeznaczony jest fundusz 54,000 marek na stypendya dla przyszłych i obecnych niezamożnych prywatnych docentów przy uniwersytetach. Otrzymać je zaś mają tylko ci docentowie lub prywatni docenci, o których odnośny fakultet wyda zdanie, że są uzdolnieni do zajęcia późniéj katedr uniwersyteckich.

— Podług rezultatu ostatniego liczenia ludności w Prusach, istnieje w pruskiéj monarchii 1289 gmin miejskich, 37,987 gmin wiejskich, 15,270 samodzielnych obwodów dóbr, 201 miejsc zamieszkania nie należących do żadnéj gminy, razem zatem 54,747 miejsc zamieszkania z 2,898,029 budynkami mieszkalnemi, które zawierały 5,172,559 osobnych zarządów domowych. Mieszkańców było 24,643,623, z tych 12,144,941 mężkich i 12,498,682 żeńskich. Z tych było 4,585,220 mężczyzn i 4,300,646 kobiet nie zaślubionych, 4,111,415 mężczyzn i 4,146,805 kobiet zaślubionych, 382,388 mężczyzn i 1,003,426 kobiet owdowiałych i 15,734 mężów i 31,167 żon rozwiedzionych. — Co do wyznań, jest 14,236,762 ewangelików, 1,489,875 luteranów, 226,369 niemiecko-reformowanych, 168 obco reformowanych, 104 presbyteryanów, 800 anglikanów, 733 metodystów, 2502 staroluteranów, 1601 hernhutów, 22,768 anabaptystów, 59 kwakrów, 8818 baptystów, 13,950 menonitów, 1710 irwingianów, 8,266,449 rzymskich katolików, 1720 starokatolików, 1800 niemiecko-kat., 1388 grecko-kat., 19,437 disidentów i 45 należących do innych sekt, razem 24,213,559 chrześcian; do tego przychodzi jeszcze 325,587 żydów, 20 mahometanów, 52 wyznawców innych religii, 16 bezwyznaniowców i 4389 osób, przy których religii nie podano. Bez wykształcenia szkolnego było, 1,083,517 ewangelików, 1,150,290 katolików, 23,624 żydów i 2846 wyznawców innych wyznań. Co do różnych zawodów należało, 6,996,655 osób do gospodarstwa, leśnictwa, polowania i rybołóstwa; 7,485,048, do górnictwa, hutnictwa i budownictwa, 2,179,578 do handlu i przemysłu, 5,243,724 było służących, robotników ręcznych, wyrobników itd., 317,004 wojskowych i marynarzy, 964,915 innych zawodów, 1,076,897 żyło z własnych lub obcych środków bez stałego zawodu; przy 280,347 nie podano zatrudnienia, a 95,683 osób znajdowało się w publicznych zakładach. Na fizyczne i duchowne niedostatki cierpiało 101,615 osób. I tak było 22,978 ślepych, 23,579 głuchoniemych, 33,003 idyotów, 736 idyotycznych głuchoniemych i 21,319 obłąkanych na umyśle.

Ziemie polskie. Czytamy w „Wieku“: „W gubernii Lubelskiéj, w gminie Biszczy, ławnik Leśnik i sołtys Gałka bez żadnéj oświaty, bo nawet czytać nieumiejący, z tytułu swego charakteru urzędowego, przybrali na siebie role rozjemców zwaśnionych w karczmie, gdzie często przesiadywali. Ci kapłani Temidy w świątyni Bachusa, kazali sobie płacić za wyroki i egzekucye onych, już pieniędzmi, już wódką. I tak, kilku włościanom, zasądziwszy wynagrodzenia za szkody polne, fantowali rzeczy i takowe zastawiali u karczmarza, a z ceny część szła na honoraryum dla sędziów, część na wspólną libacyę: żonie, żalącéj się na gwałtowność męża w ten sposób wymierzono sprawiedliwość, że pogodzono małżonków kilkoma razami kija, którym winowajcy poddali się bez szemrania, płacąc i fetując sędziów. Ci atoli żądając jeszcze wódki zdarli żonie chustkę z głowy i zmusili ją do zapożyczenia się na poczęstunek dobroczynnych i wspaniałomyślnych sędziów. Za takie postępki, gubernator lubelski udzielił podsądnym dymisyę i oddał ich pod odpowiedzialność sądową. Sąd kryminalny lubelski skazał ich za przestąpienie władzy, wypływające z tytułu ich charakteru urzędowego i przyswojenie sobie władzy sądu gminnego, w myśl art. 351—354 K. K. S. P., na osadzenie w twierdzy po sześć miesięcy. Podsądni odwołali się do sądu Apelacyjnego. Prokurator wykazując zuchwalstwo przestąpienia dozwolonéj, a przyswojenia wyższéj władzy, dla zysków i pijatyki, paraliżowanie zadania władz krajowych i uwodzenie prostaków, kosztem ich moralności i dobrobytu, wnosił za potwierdzeniem wyroku zaapelowanego. Sąd apelacyjny utrzymując ten wyrok w zasadzie, z uwagi na ciemnotę, uznał za dostateczną z powołanych przepisów, karę niższą, wykluczenia podsądnych na zawsze z wszelkiéj służby rządowéj i taką też orzekł karę.

— Lwowskie „Wiadomości Kościelne“ podają o prześladowaniu księży unickich następne szczegóły:

„Nieprzyjaźni księżom unickim, przybyłym z Chełmszczyzny i osiadłym w Galicyi, roznoszą złe usposabiające dla nich wieści, utrzymując, że księża ci niepotrzebnie opuścili własny kraj, gdyż rząd moskiewski każdemu, niechcącemu przyjąć tam schizmy, pozwala obrać sobie dobrowolne miejsce zamieszkania i dostateczną pensyą na utrzymanie płaci. Aby okazać, o ile te wieści są fałszywe, postaramy się faktami, najświeżéj zebranemi, je zbić, wyliczając imiennie księży pozostałych w Kongresówce i Rosyi, którzy nie zdołali ujść do Galicyi, oraz wymieniając miejsca, gdzie są trzymani. Postaramy się także przytoczyć kilka faktów autentycznych, ile prawdy jest w tem, że mają utrzymanie na życie od rządu rosyjskiego, i jakie jest odcho-

dzenie się tegoż rządu z aresztowanymi księżmi i ich rodzicami w różnych wypadkach.

Po wywiezieniu w roku 1866 ks. biskupa Jana Mikołaja Kalińskiego do Wiatki, dokąd na pół umarły zajechał i gdzie umarł śmiercią przedwczesną objął rządy dyecezyi chełmskiéj ks. Józef Wojcicki, człek przewrotny, ale uzdolniony. Ten w porozumieniu z rządem zaczął propagandę schizmy na wielką skalę. Wiele łez wylał lud za jego tyranii, patrząc na morderstwa swych braci przez wojsko, obdzierające kościoły unickie z monstrancyi organów, dzwonków. Wiele pieniedzy z kieszeni ludu przeszło do władz policyjno-wojskowych jako kontrybucye, tysiące sukman, kożuchów, bydła zlicytowano, zabrawszy je tym, co nie mieli czem płacić kontrybucyi gotówką. A wszystko to za to, że lud bronił własności kościelnéj, i że nie chciał chodzić na przeistoczone nabożeństwo, zaprowadzone przez księży przybyłych z Galicyi. W tym czasie już wiele ludu poszło do więzień, wielu księży było aresztowanych, nie chcąc przyjąć nowych rozporządzeń konsystorza (Wojcickiego.) Niektórzy odsiedziawszy kilkomiesięczne więzienie w Siedlcach lub w cytadeli warszawskiéj, byli wypuszczani, a kilku wywieziono w głąb Rosyi. Z wywiezionych do Rosyi w tym jeszcze czasie, są tam: Władysław Zatkalik, proboszcz z Sokołowa, wywieziony do Porchowa, w gubernii pskowskiéj; Nikon Dyakowski, proboszcz z Seroczyna, z żoną i dziećmi wywieziony do Nowogrodu. Ten kontrybucyami odarty pierwéj był do szczętu.

Tak minęły dwa lata. Księża wrócili, oprócz wyżéj wymienionych, z więzień, lud wypuszczony także, ucisk na czas ustał. Był to rok 1868, w którym przybył do Chełma ks. biskup Kuziemski. Cała dyecezya chełmska wzniosła ku niebiosom dziękczynne modły, sądząc, że biskup zasłoni ją przed uciskiem rządu. Lecz nadzieja płonną się okazała. Biskupa rząd tylko na to sprowadził, aby ten swoją władzą duchowną legalizował dalsze wymagania i rozporządzenia rządowe, dążące wyraźnie do zagłady Unii. Nieszczęśliwy biskup, nie znając ani ludu, do którego przybył, ani rządu, z którym miał do czynienia, robił wszystkie ustępstwa, jakie uważał za możliwe, sądząc, że przez to ocali walącą się w gruzy nawę kościoła unickiego w chełmskiéj dyecezyi. Lecz wszystko na swój koniec. Biskup Kuziemski widząc wyrywaną sobie co dzień władzę z rąk przez rząd, napisał do cara o powrócenie jéj sobie w całéj rozciągłości. Rząd tego tylko czekał i w odpowiedzi na podanie, dał biskupowi uwolnienie od zarządu dyecezyi i rozkazał wyjechać napowrót do Galicyi.

Po kilku miesiącach pobytu ks. biskupa Kuziemskiego, napady na księży pojedyńczych ze strony rządu znowu się powtórzyły. Kilku kapłanów zostało wyrzuconych z parafii lub przeniesionych na inne przez władze rządowe. Biskup tylko był uwiadomiony o tem na papierze. Nie troszczono się, czy on to zaaprobuje lub nie. Fakt był spełniony, a rząd rosyjski nigdy nie cofa swych rozporządzeń, jeśli one dążą do jego jawnych lub też skrytych celów na przyszłe widoki polityczne. Kapłani zagrożeni lub aresztowani, dawniéj lub świeżo, i lud, garnęli się do biskupa, błagali go o pomoc i wstawiennictwo do rządu. Biskup czując, że mu podstawa z pod nóg się usuwa, obiecał wszystko, ale nic nie mogąc i w części i nie wierząc, z początku swego pobytu w Chełmie, aby mógł rząd chcieć łamać wiarę lojalnych kapłanów i wiernego tronowi ludu, w rezultacie utracił u wszystkich zaufanie. Rząd go znienawidził, że się na nim zawiódł, bo sądził, że ks. Kuziemski będąc twardym Rusinem, łatwo zechce być schizmatykiem i posłuży rządowi za ślepe narzędzie do jego celów; lud i kapłani ostygli w swéj miłości dla pasterza, który nie chciał go zrozumieć i nie umiał, czy nie mógł go ratować z toni przepaści."

Największym błędem polityki ks. Kuziemskiego w postępowaniu z rządem było to, że przyjmował przybyłych księży z Galicyi i forytował ich do wyższych posad konsystorskich i obsadzał na korzystnych miejscach w dyecezyi. A ci właśnie za chleb im dany wykopali mu grób. W roku 1871 ks. Marceli Popiel z Galicyi, człowiek chciwy władzy, brudny na ciele i duszy, wziął sobie za cel zgubić swego protektora. Pojechał do Petersburga i obiecał hr. Tołstojowi, nadprokuratorowi, że w krótkim czasie zaprowadzi schizmę w chełmskiéj dyecezyi. Postawił dwa żądania w tym celu: wydalenie ks. biskupa z Chełmu i udzielenie sobie władzy dyktatorskiéj, w zakresie administracyi, policyi i siły wojskowéj. Stało się zadość żądaniu. Ks. Kuziemski wyjechał do Galicyi, a Popiel, z tytułem administratora dyecezyi pochwycił w szpony szatańskie swoje ofiary. Od téj to strasznéj chwili powtórzyły się czasy straszliwsze, niż były za Nerona i Dyoklecyana.

Popiel z początku chciał być konsekwentnym w swych drogach, wiodących do upadku katolicyzmu w Chełmszczyźnie. Rzucał gromy jak Jowisz z Olympu na pojedyńcze ofiary sądząc w swéj głowie, że grozą i postrachem utyranizuje ogół, i że ten, widząc, co się dzieje w sąsiedztwie, będzie posłusznym jego rozporządzeniom. Ale zawiódł się. Zawód doznany nie ustraszył rycerza piekieł, rzucił systematyczność, ale zarazem stracił rownowagę i przez to spadła zeń maska. Chciał z początku łudzić i oszukać łatwowiernych, że on nie ma na celu schizmy, lecz tylko oczyszczenie obrzędów. Tak nauczał sam, tak nauczali jego satelici, tak nauczali naczelnicy administracyjni, tak nauczało wojsko. Duchowieństwo jednak potrafiło dojrzeć wilka pod baranią skórą. Lud chełmski, pobożny i moralny, przeczuł, o co rzeczywiście idzie, i wspólnie z kapłanami stanął murem, broniąc wiary swych ojców. Były więc krwawe ofiary z ludu mordowanego, (Drelów, Pratulin, Polubicze itd.), były i ofiary i z kapłanów więzionych, i internowanych po różnych stronach rosyjskiego imperium, jak to niżéj zobaczymy.

Gdy się tyralierka Popielowi sprzykrzyła, postanowił przypuścić ogólny szturm do całéj dyecezyi. Wysyła więc szatańskiéj pamięci cyrkularz we wrześniu 1873 r., mający każdego kapłana obowiązywać, od 13 stycznia 1874. Cyrkularz ten zmienił z gruntu obrządy religijne dawne na nowe, które nawet schizmatyckie, używane u rosyjskiego duchowieństwa, przesadzały. Nie czekał jednak Popiel do 13 stycznia. Wiedział on, że wielu cyrkurza nie przyjmie, chciał więc temu zaradzić i tu pokazał już jawnie swój cel. Rozkazał władzom cywilnym i wosjkowym aresztować wielu księży, szczególniéj na Podlasiu, na których nie liczył, aby byli posłuszni jego rozkazowi, chcąc przez to pozostałych ustraszyć. Niektórzy, będąc ubocznie uwiadomieni od władz administracyjnych, zdołali ujść do Galicyi, inni poszli do więzienia.

Austrya. Sejm galicyjski uchwalił dla teatru polskiego we Lwowie subwencyą 12,000 złr. pod warunkiem, że opera przynajmniéj przez 4 miesiące w roku będzie utrzymywaną. Uchwalono także 3000 złr. subwencyi dla teatru ruskiego i 2000 złr. na wydawnictwo książek szkólnych ruskich.

— Czytamy w „Przegl. Lw.": W seminaryum ruskiem powtórzyły się zeszłoroczne zaburzenia. Alumni śpiewali w kościele w czasie nabożeństwa „prawosławnaja" zamiast „katoliczeskaja" cerkiew. Ktoś zwrócił na to uwagę przełożonych seminaryum, gdy więc strofowano za to alumnów, ci tupaniem, krzykiem i sykaniem objawili swoje niezadowolenie. Przyjemna zaprawdę młodzież! I tacy mają być kapłanami? Sądzimy, że najlepiéj byliby zrobili przełożeni, gdyby ich wszystkich wypędzili z seminaryum. Niech idą do prawosławnéj schyzmatyckiéj Moskwy. Lepiéj teraz jak późniéj. Notujemy ten wypadek, jako jeden więcéj objaw katolickiego wśród naszych Unitów ducha."

Francya. Dnia 21 bm. odbyło się w tym roku jak zwykle w Montmorency żałobne nabożeństwo, urządzone przez Towarzystwo historyczno-literackie polskie, za Juliana Ursyna Niemcewicza, jenerała Kniaziewicza i innych Polaków, zmarłych na wygnaniu.

— W Nimes umarł w 62 roku życia biskup tam-

Co kraj, obyczaj.

Orleans, w maju 1875 r.

(Dziewica orleańska.)

Bynajmniéj nie jest moim zamiarem powtarzać tu znane rzeczy z dziejów francuzkich. Orleans jednak, jeźli o nim piszę, gotów wziąść mi za złe zapomnienie, w jakiem bym mógł utopić wcielony tytuł jego sławy, Dziewicę orleańską. Nie wystarcza potrącić o nią mimochodem, nasamprzód, że każdemu oddać trzeba stanowczo co mu się należy, a więc i Orleanowi, a potem, że bez szczegółowszéj znajomości karty dziejów, zdobnéj imieniem Joanny d'Arc, dużo rzeczy pozostałoby nam niezrozumiałych.

„Wszystko co jest (na świecie) jest w Bogu i przez Boga wedle nauki Pawła św., że w Bogu się ruszamy, w Bogu oddychamy, w nim wszystko jesteśmy." Wszystko co jest w Orleanie, jest przez Dziewicę, a Orleańczycy mają to do siebie, że prócz w Bogu, ruszają się jeszcze w Dziewicy, w niéj oddychają, w niéj są przynajmniéj połową. Koniecznie więc trzeba odtrzepać z prochu pożółkłe pargaminy. Otóż co w nich mniéj więcéj napisano:

W roku 1339 trąba wojenna dała hasło do stuletniéj wojny między Francuzami a Anglikami. Z za cieśniny Pac de Calais tłumy rycerstwa spieszyły zapuszczać zagony aż po same serce niedołężnéj podówczas Francyi. W licznych bitwach krew się lała strumieniami. Wsie i miasta szły z dymem pożarów. Szczęście stale sprzyjało zamorskim najezdnikom. Żadne świątobliwe myślenie nie mogło bluźnierczym „Godonom" wydrzeć zwycięztwa. Po Loarę kraj cały hołdował królowi angielskiemu. Jedynie Orleans, ożywiony duchem patryotycznym opierał się oblężniczym szturmom wrogów. Całe ich dalsze powodzenie zależało od wzięcia twierdzy, klucza Loary i południa Francyi. Pociski nieprzyjacielskie dziesiątkowały liczbę, głód niszczył siły mężnych obrońców ognisk domowych i kraju. Wołania rozpaczliwe o pomoc przebrzmiewały bez echa jak głos dzwonów na trwogę. W mieście zaczęła pokutować myśl zdania się na łaskę i niełaskę obcego monarchy. Wtem...

W roku 1410 na pograniczu Lotaryngii i Szampanii, w Domremy, pod strzechą chaty wieśniaczéj rodziny d'Arc, zakwiliło pierwszym płaczem nowonarodzone dziecie płci żeńskiéj, nazwane przy chrzcie Joanną. Piękna, grzeczna, wesoła córeczka chowała się wyborne i stanowiła rozkosz rodziców i rodzeństwa. Drobne dziecię wyrosło w gładką dziewoję, i nieraz wyręczała ojca lub braci chodząc za nich paść bydełko lub owce. Jako najlepsze pastwisko zalecała się podobno łąka, gdzie na wzgórzu stał osamotniony, stary, olbrzymi dąb. We wsi przy kominku, starzy ludzie tysiące o nim opowiadali baśni. Podobno nocą przychodziły tam jakieś bogate panie, czarnoksiężniczki na tany i pląsy o świetle księżyca w takt muzyki szumu w liściach korony drzewa. Niewinna Joasia, czysta jak kryształ, prócz Boga, nie bała się niczego. Lubiła się chłodzić w cieniu rozłożystych konarów dębu, zbierać żołędzie i czuwać z pagórka nad wołami, rwącymi trawę u stóp jéj. Jéj dusza na wskroś była pobożną. W obiad czy na Ave, skoro w wiejskim kościółku garbaty dziad kościelny w dzwony bićzaczął, jéj kolana się gięły, głowa spadała na piersi, ręce się składały a usta z wylaniem szeptały: Zdrowaś.

Pewnego pięknego wieczora Joanna usłyszała w gałęziach dębu głos jakiś, który jéj kazał przywdziać zbroję i pójść na wojnę. Pasterka drżąc, dowiaduje się, że Bóg w radzie niebieskiéj wybrał ją za pośredniczkę w wykonaniu dzieła oswobodzenia najstarszéj córki kościoła, świętéj Francyi. Podobnemu oświadczeniu pobożna wiochna oprzeć się nie może i przyjmuje z uległością posłannictwo.

Łatwo wyobrazić sobie, że zdarzenie tak nadzwyczajne, głębokie wywarło wrażenie na umysł ośmnastoletniego dziewczęcia. Częściéj jak kiedykolwiek widziano ją odtąd zatopioną w modlitwie u stóp pocieszycielki strapionych, Boga Rodzicy. Przyjaciółki wydziwić się nie mogły jéj zamiłowaniu w Świętych. Rodzice w jéj usposobieniu z obawą dostrzegać się zdawali zarodu chęci wstąpienia do klasztoru.

Nie długo pod dębem powtórzyła się podobna scena. Przed okiem Joanny pękła bowiem zasłona srebrnych obłoków. Otoczona olśniewającą jasnością z głębi nieba wypłynęła na sierpie Matka Boska, z św. Michałem, św. Katarzyną i św. Małgorzatą, którym z ramion wyrastały złote skrzydła aniołów. Głos niebiański zachęcał ją do wykonania zesłanych na nią trudów, do opuszczenia domu rodzinnego i do udania się do poblizkiego miasteczka Vaucouleurs w celu przedstawienia się, jako ochotnik tamtejszemu komendantowi garnizonu.

Joanna usłuchała; lecz komendant naśmiawszy się do rozpuku z dziwaczności żądania, zbył ją pytaniem, czy kpi czy o drogę pyta.

Trzeba było wrócić do domu i rozpocząć życie dawne. Niedługo głosy znowu dają się słyszeć. Joanna znów spieszy do miasta założyć powtórzenie niewysłuchanéj prośby. Tym razem ośmielona zapowiedzią powodzenia, słowa tak gorące, tak pełne wiary i przekonania głosiła, że kapitan dał jéj konia i dwóch pachołków, by wedle życzenia jechała na dwór królewski. Kraj zalany był wówczas patrolami nieprzyjacielskiemi. Żeby je wyminąć, trzeba było chodzić manowcami, brodzić przez rzeki, sypiać w hotelu natury, jeść i pić, kiedy było co, a nie, kiedy się chciało. Mimo wszystkich niebezpieczeństw i trudów nasza trójka pod puklerzem wodza legionów św. Michała szczęśliwie się przesunęła do Chinon, miasteczka na południe Francyi, gdzie król i dwór cały gnuśniał w bezczynności i gorzkie żale wyśpiewywał na myśl, że niedługo wygodom królewskim położy się koniec.

Na widok szampańsko-lotaryngskiéj wieśniaczki dworacy zaczęli szeptać i śmiać się żartobliwie.

Dziewica żądała „ludzi", wojska. W gronie zebranych osób znajdował się biskup, niewierny Tomasz, powątpiewający o prawdzie oświadczeń Joanny, człowiek, zdający wszystko na Boga. „Bóg, by dać zwycięztwo, nie potrzebuje wojska", odparł on wyraźnie na prośby dziewczęcia, które zapaliwszy się słusznym gniewem, mędrcowi odrzekło: „Ludzie będą wojowali a Bóg da zwycięztwo", innemi słowy: Pomóż sobie a Bóg ci pomoże.

Rada biskupów uznała, że odpowiedź była tra-

tejszy Plantier, jeden z najznakomitszych księży francuzkich.

Włochy. Sejm włoski postanowił wziąć pod rozwagę projekt do prawa Garibaldego tyczący, się podjęcia robót przygotowawczych dla uregulowania rzeki Tybru. Jako najwyższą kwotę kosztów tych podają 60 milionów franków, z których 30 mil. dostarczyć mają fundusze państwowe.

Belgia. W Brukseli 24 bm. wbrew zakazowi burmistrza, usiłowano odbyć procesyą, lecz ostatecznie jéj zaniechano. Według „Indépendance belge“ garstka studentów wyprawiała krzyki przed ministerstwem, ale porządek naruszonym nie został. Inna procesya spowodowała naruszenie spokojności, przyczem policya użyła broni i aresztowała kilka osób. Biorący udział w procesyi rozproszyli się i pouciekali do domów.

Anglia. Minister angielski Disraeli, odpowiadając w Izbie niższéj na zapytanie wystósowane do niego co do dyplomatycznéj interwencyi Anglii w sprawie niemiecko francuzkiego zatargu, przyznał, że rzeczywiście rząd angielski wysłał w rzeczonéj sprawie notę do rządu cesarza niemieckiego. Celem téj noty było: sprostować mylne pojęcia i zabezpieczyć pokój. Na to nadeszła z Berlina zaspokajająca odpowiedź. Dotyczących pism wzbraniał się przecież minister Izbie przedłożyć, uważając, że nie leży to w interesie publicznego dobra. Dla czego rząd angielski wysłał notę tylko do Berlina, a nie do Paryża, p. minister żadnego nie dał objaśnienia.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 26 maja. W piątek mieli znów terminie przed sądem tutejszym w sprawie delegata apostolskiego wikaryusz archikatedralny ks. Janke, ks. licencyat Likowski i ks. dr. Dziedziński. Gdy wszelkich zeznań odmówili, dwóch pierwszych aresztowano, ostatniego zaś tymczasowo jeszcze pozostawiono wolnym, zamierzając mu jako pomocnikowi delegata osobny wytoczyć proces.

* **Procesye** wczorajsze odbyły się w największym porządku, wedle odwiecznego obyczaju. Nowość tę tylko zauważyliśmy, że liczna konna i piesza policya oraz żandarmerya, z prezesem policyi na czele, pomnożyła ścisk. Kobiecie jednéj koń nogę stratował. Po skończonéj procesyi przystęp do kościoła Franciszkanów zatamowanym został przez kwadrans z powodu, że pod samym kościołem odbyła się instrukcya komisarzy policyjnych a mnóstwo publiczności czekać musiało końca jéj, bo Sierocą ulicę i Zamkową zamknęły konne pikiety. Publiczność udział biorąca w procesyi zachowała się wzorowo, pozwoliła nawet spokojnie rozpychać się jakimś panom w kapeluszach i z cygarami w ustach, przed podniesionem Sanctissimum.

* **Nowy dziennik,** a duży i kościelny, ma niebawem rozpocząć istnienie wśród maluczkiego i na pogaństwo narażonego społeczeństwa naszego. Jeden z młodych posłów naszych, niezadowolniony nawet z „Kuryera Poznańskiego“, ustnie i piśmiennie prowadzi propagandę, żeby zebrać stronników i nieodzowne fundusze na tak świątobliwe dzieło, które ma być istnym wyskokiem mądrości i polityki ultramontańskiéj. Tyle podajemy jako fakt, a jako pogłoskę dorzucamy i to, że młody poseł sam obejmie redakcyą pisma tego, pod opieką znanego totumfackiego naszych ultramontanów. Będzie to straszliwa konkurencya dla istniejących pism kościelnych.

* **Pierwszą majówkę tegoroczną** urządza Towarzystwo młodych kupców tutejszych do parku Wiktorya w niedzielę 6 czerwca.

* **Prezes policyi p. Staudy** zastępuje podobno p. Massenbacha podczas jego 6-tygodniowego urlopu w zarządzie majątku dyecezyi poznańskiéj.

* **Aresztowano** p N. Mańkowskiego z Rudek w sprawie delegata dyecezyi poznańskiéj.

* **Budynek** małych artyleryjskich koszar, położony na rogu przedłużonej ulicy Ogrodowéj i Wałowéj, ma być celem natychmiastowego rozebrania w terminie 5 czerwca o godz. 10 przed południem sprzedany.

† **Ks. Cieśliński,** proboszcz z Murzynowa, umarł w zeszłym tygodniu u tutejszych Szaretek. Jak „Gaz. Tor.“ donosi, siedzi w Murzynowie od kilku tygodni jakiś Meklemburczyk, który czekał na śmierć proboszcza, by po nim grunta plebańskie wziąść w dzierzawę

* **Ks. dziekana Kasprowicza** z Biechowa po blisko 12-tygodniowem więzieniu dla poratowania zdrowia uwolniono na 2 miesiące.

* **Ks. Goebel** ze Szołdr, którego przed kilku tygodniami uwięziono w skutek podejrzenia, że w kościele w Kwilczu rzucił klątwę na ks. Kicka, obecnie wypuszczonym został z więzienia, ponieważ przysiągł, iż nie wie, kto rzucił klątwę na ks. Kicka.

* **Ks. biskupowi wrocławskiemu** wyznaczono w sprawie ks. Kicka nowy termin w sądzie babimostkim na 10 czerwca. Oskarzony jest ks. biskup o przestąpienie ustaw majowych przez groźbę i rzucenie klątwy.

* **Kolej kluczborsko-poznańska** ma być podobno otworzoną 1 października rb., budowa przecież téj kolei w obwodzie fortecznym dokonaną zostanie w roku przyszłym.

* **W Wschowie** założyli Niemcy katolicy stowarzyszenie ludowe katolickie, które 23 bm. odbyło Walne zebranie. Na zebranie to przybył także i przemówił poseł ks. dr. Respądek. W mowie swej, jak pisze „Kuryer“, wspominając o prześladowaniu religijnem w Niemczech za czasów reformacyi, wskazuje na to, jak gościnnego uciśnieni w sumieniu Niemcy doznali w Polsce przyjęcia, tak dalece że zostawiono im nawet właściwe im narodowe instytucye, zarząd gminny itd. Dzieje miast: Wschowy, Leszna, Bojanowa, Rawicza niezbitym są tego dowodem. Mówca pyta się daléj: „Jaka za to wdzięczność?“

* **Sprawozdanie poselskie.** Ks. Roman Czartoryski, deputowany powiatu krobskiego, w końcu lipca zdawać ma sprawę przed wyborcami swymi w Gostyniu i Krobi z czynności poselskich w parlamencie niemieckim. Spodziewać się należy, że inni posłowie wstąpią w jego ślady.

* **Zatrzymanie kolei.** Pociąg kolei odchodzący wieczorem z Bydgoszczy, skoro przybył w okolicę Strzelewa, spostrzegł prowadzący pociąg konduktor na szynach parę koni, które ku nadchozącemu pociągowi biegły. Na szczęście udało mu się jeszcze zatrzymać w czas pociąg, nim właściciel koni zdołał je ze szyn usunąć

* **Oddalanie urzędników na kolei wschodniéj.** Niedawno donoszono z Bydgoszczy o wypowiedzeniu miejsca 70 zatrudnionym przy królewskiéj kolei wschodniéj urzędnikom. Tenże sam los spotkał obecnie 50 dyetaryuszy, pracujących przy kolei w Królewcu, to samo również donoszą z Berlina. Komisye kolejowe podają powód wypowiedzenia najprzód ten, że dużo posad przy królewskich kolejach ma być powierzonych dawniejszym wojskowym, dalèj usprawiedliwiają je zmniejszonym obrotem i nakazanem z góry jak największem ograniczeniem sił roboczych. Wszyscy ci urzędnicy mają opuścić swe posady 31 b. m., a wypowiedziano im miejsce 15 b. m. Kaucye, które złożyli, zostaną im zwrócone dopiero po 3 miesiącach.

* **Pożar.** Wieś Gromadno pod Łobżenicą nawiedził w sobotę w nocy przed tygodniem wielki pożar, w którym spłonęły zabudowania pięciu gospodarzy wraz z wszystkiemi zapasami, przyczem także dużo inwentarza się spaliło.

* **Wieści o porywaniu dzieci** wciąż na nowo między ludem się pojawiają. W Mogilnie fizyk powiatowy dr. Zippert 26 bm. dzieciom 12-letnim szczepił ospę. Nauczyciel S. z T., który zameldował 6 dzieci, przyprowadził tylko jedno i oświadczył fizykowi, iż brakujące katolickie dzieci rodzice w domu zatrzymali z powodu, jak mówili, otrzymanych przez nich wiadomości, że szczepienie ospy ma być tylko pozorem a rzeczywiście na to chcą dzieci do Mogilna zwabić, aby je pochwytać i koleją wywieść do Rosyi.

Z Pakości zaś donoszą 25 bm. do „Gaz. Tor.“ o wypadku, który w szkole tamtejszéj w skutek tych wieści się wydarzył, co następuje:

„Przed chwilą zaszła w tutejszéj szkole katolickiéj scena, którą trudno oddać pod piórem; trzeba było być świadkiem naocznym, aby mieć wyobrażenie o tem, co się tu działo. Dnia wzorajszego zawitał do naszèj szkoły radzca regencyjny Dernbach z Bydgoszczy w towarzystwie dwóch jeszcze panów, miejscowego komisarza obwodowego i zastępcy burmistrza, w celu obejrzenia gmachu poklasztornego, gdzie się mieści szkoła katolicka, czyby się nie dało urządzić jeszcze czwartéj klasy, gdyż szkoła zbyt jest przepełniona dziećmi. Gdy rodzice dowiedzieli się od dzieci o jakichś gościach w szkole, natychmiast sobie urojono, że wizyta ta miała na celu zanotowanie dzieci a następnie wywiezienie ich w nieznane kraje. Dnia dzisiejszego zaledwie dzieci wróciły z pauzy o godz. 10 do klas, aliści dał się słyszeć jakiś szmer nadzwyczajny na podwórzu szkólnem. Nim nauczyciele mogli się przekonać, coby to znaczyło, już matki z jękiem i drżeniem wpadają do klas, wołając swoich dzieci. Wszelkie perswazye nauczycieli na nic się nie zdały, gdyż matki były jakoby w obłąkaniu, chcąc się każda z nich dowiedzieć, co się dzieje z ich dziećmi. Ponieważ do tutejszéj szkoły i żydowskie dzieci uczęszczają, przeto na przemian wołano drżącemi głosami: „Ach moje dzieci! Ach meine Kinder!“ Hałas, płacz, lament wyrzekanie nie da się opisać. Gdy jeden z ojców krzyknął: „Synu uciekaj, bo po tobie!“ — wszystkie dzieci powyskakiwały oknami (drzwi były zabarykadowane ludźmi) i rozpierzchły się na wszystkie cztery wiatry Jedne uciekały drogą, drugie łąkami, inne pokryły się w oziminy i rowy. Dopiero zwolna udało się nauczycielom cokolwiek uspokoić tłumy, gdy im na imię Boskie zaręczano, że wieści te są wierutnem kłamstwem i dzieciom żadne niebezpieczeństwo nie groziło. Lecz i te zaręczenia nie wiele skutkują. Lud na-

---

fną, że żaden z nich lepszéj wymyślić nie byłby w stanie.

Lecz jeszcze nie dowierzano. „Jakim językiem przemawiał do ciebie Pan Wszechmocny“ indagował prostą pasterkę uczony pasterz, mówiącą językiem gminnym.

— Piękniejszym od Twego — odcięła Joanna bez namysłu.

Poczem uzyskawszy posłuch u króla, wymogła też rozkaz, by dążyć na odsiecz Orleanowi, walącemu się pod gradem pocisków angielskich i słuchać rozkazów natchnionéj dziewicy.

Pamiętnego w dziejach Orleanu dnia 7 maja r. 1429 pod zachód słońca z wieżycy ratusza strażnik oblężonym znać daje zbliżenie się posiłku zapowiedzianego. Jękły dzwony. Któż zdoła opisać uniesienie wygłodzonej ludności po przybyciu Dziewicy w lśniącym pancerzu, z sztandarem w ręku, na czele hufca rycerzy. Nazajutrz, w dzień św. Stanisława, po listownem wezwaniu Anglików do poddania się dobrowolnego, rozpoczął się krwawy taniec, w którym Dziewica rej wiodła w parze z bastardem orleańskim, Dunois.

Wody Loary podsycane strugami krwi wezbrały a wzburzone fale rzeki aż do łożyska Oceanu atlantyckiego toczyły trupów ludzkich i ścierwo końskie na żer morskim potworom. Podczas kilku dni nasza pasterka, pierwsza do szturmu, ostatnia w odwrocie, pędziła z twierdzy w twierdzę, z jednego szańcu na drugi. Gdziekolwiek się pokazał jéj sztandar, tam panował postrach wśród wrogów, tam szczęście służyło Francuzom. Kule nieprzyjacielskie jéj nie omijały; przeciwnie była ona celem pocisków. Lecz jak promienie słoneczne odbijają się o gładką powierzchnią stali, jak bomby szwedzkie odbijały się o mury Częstochowy, tak kule angielskie z pancerza Dziewicy wracały zabijać tych, którzy świętokradzką rękę na nią wznieść się ośmielili. Raz jednak zdradziecka strzała, jak napisane było w księdze wyroków, drasnęła jéj ciało. Krew zawołała o pomstę do nieba. Anglicy musieli się cofnąć. Pasterka z drapieżnych objęć żarłocznych wilków wydarła owieczkę Orleanu. Po dokonaniu pierwszego czynu bohaterskiego, będącego dowodem i jawnym znakiem tajemniczego i cudownego jéj posłannictwa, niezmęczona wódz-dziewica, wyganiając z miast załogi, doprowadziła swego króla do Reims na koronacyą, a włożywszy mu purpurę na ramiona i koronę na skronie, lotem pospieszyła wpierw śmiałym podjazdem, potem z całą armią pod mury stolicy kraju, będącéj w ręku Anglików.

Wojenne czyny zuchwałego Krzyżaka Tankreda bladły przed dzielnością Amazonki wieku średniego, chcącéj zmusić Paryż do poddania się. Już toporami rąbano bramy miasta, już po drabinach drapano się na jego wały, już ziemia poiła się krwią płynącą z nowéj rany Dziewicy, już zwycięztwo było pewne, kiedy dano rozkaz do odwrotu i przemocą odwiedziono do obozu bohaterkę, popadłą w głuchą rozpacz. Nieba jéj odsłoniły, że przy trochę więcéj wytrwałości z strony oblegających Paryż musiał by się poddać. Polityka ministrów króla, głupota jego doradzców, zawiść wodzów, tchórzostwo rycerstwa samochcąc wypuszczało z rąk najpiękniejszy brylant korony francuzkiéj. Pochód pod Paryż był marszem tryumfalnym, powrót równał się trwożliwéj ucieczce. Krwawe zapasy żadnego nie wydały owocu, prócz licznych mogił. Wszystkie grody zdobyte oddały znowu hołd cudzoziemcom. Broniła się tylko twierdza Compiégne. Zebrawszy słaby poczet wiernych ryczerzy, Dziewica opuszcza przytułek hańby i lenistwa, dwór Karola VII. i dąży obecnością swą podniecać zapał i waleczność oblężonych. Z garstką ludzi dokazywano cudów męztwa. Wśród największych niebezpieczeństw, wśród ścisku ludzi i koni biały proporzec Dziewicy jak gieniusz Francyi powiewał nad walczącymi. Wznosiła go gorąca miłość Ojczyzny, poświęcenie dla kraju. Inni mówią, że nieraz widziano św. Michała na jednem siodle z Dziewicą.

Wolnym krokiem lecz uparcie zbliżało się smutne rozwiązanie dramatu życia Joanny. Pewnego dnia zrobiono wycieczkę, zapuszczono się daleko od fortecy, wszystko pierzchło na widok mężnéj Dziewicy. W tem w zastępie jéj ludzi rozchodzi się pogłoska, że tyły odcięte. W gmieniu oka pogoń zamieniła się w haniebną rozsypkę. Na polu została sama Dziewica, szarpana żalem, boleścią i pewnością nieuniknionego upadku. Jeszcze chwil kilka walki zawziętéj, potem więzy skrępowały jéj dłonie, potem dzikie żołdactwo naigrawało się z bohaterki — czarownicy, potem powleczono ją w kajdanach daleko od swoich, do Rouen, gdzie miał się odbyć akt sprawiedliwości na kobiecie, „która swą duszę zaprzedała szatanowi, łudząc świat powieściami o swem posłannictwie z ręki Boga.“

Anglicy bynajmniéj nie kłamali zadowolnienia swego, czując się w posiadaniu najzawziętszéj nieprzyjaciółki swéj. Śmierć byłaby ostatnim wyrazem wyroku sądu wojennego. Duchowieństwo jednak i uczeni ówcześni krzyczeli w niebo głosy, że karanie czarownic wchodzi w zakres ich działalności, że nie wolno wkraczać w prawa kościoła. Mogąc tak tanim kosztem przyjść do celu i jednocześnie uniknąć popełnienia zbrodni okrucieństwa, Anglicy jak najchętniéj zezwolili duchownym pokryć się purpurą katów Dziewicy.

Zwołano trybunał, wytoczono proces i śledztwo, mające sprawdzić posądzenia, jakiemi czerniono Joannę, jęczącą w lochu, rzuconą na pastwę rozpaczy i żołdactwa.

Nastąpiły posłuchy. Prostotą swych odpowiedzi młode dziewcze do ostateczności doprowadzało mężów uczonych przesądami. Żaden zarzut ostać się nie mógł. Okazało się, że Joanna grzeszyła tylko tem, że będąc płci żeńskiéj, posługiwała się ubiorem męzkim; grzech, który łatwo wytłomaczyć sobie można obawą przed brutalnością żołnierzy, nie odstępujących od niej na krok. W drobnostce téj dopatrzono jednak obrazy Boga i uczucia delikatności niewieściéj, dowodu na potwierdzenie związku z mocami podziemnemi.

Nie było rady ni ratunku. Ustawiono stos, podpalono drzewo i bohaterka Francyi skonała za wyrokiem duchownym w płomieniach, jako czarownica, jako potwór. Przy jéj śmierci podobno z ognia wzbić się miała pod niebiosa gołębica. Taka jest opowieść o Joannie d'Arc, któréj teraz drugi proces wytoczono, ale już nie o czarodziejstwo, lecz o świętość, która jéj ma być przyznaną.

pełniony jakąś nieopisaną trwogą i nikomu nie wierzy. Nauczyciele dostali się niejako na listę podejrzanych o zmowę na ich dzieci i nie ma na to rady. Mówią, że co się nie udało dzisiaj, to się uskuteczni inną razą.

Nauczycielowie w skutek tego zajścia bardzo są zmartwieni; ludzie nie chcą posełać dzieci do szkoły a nauczycielowie zmuszeni przez to do podawania na ostrą karę będą mieli tem więcéj sposobności spotykania się z grasującemi i tak już przekleństwami.“

* **Liczne grono pielgrzymów** ze Szląska pruskiego przybyło do Krakowa na święto Bożego Ciała i na cały czas procesyi. Zakaz procesyi w Prusiech spowodował tę pielgrzymkę, do któréj przyczynia się także pociąg, jaki wywiera nasze miasto urokiem historycznych wspomnień na polski lud górnoszląski. Pielgrzymów jest około dwóchset, wszyscy mówią po polsku. [„Czas.“]

* **Z Nad Wieprza** piszą do „Kur. Lub.“ Nakoniec budowa kolei Nadwiślańskiéj rozpoczyna się. Część jéj od Wieprza do Buga wzięli w entrepryzę pp. Roguski inżynier z Krakowa i Frankenstein obywatel z okolic Warszawy. Do robot ziemnych przyszli robotnicy z Cesarstwa około 800 ludzi, do robot zaś kamieniarskich przybywają Włochy, których będzie około 300 Ruch w téj okolicy rozpoczyna się znaczny, co zapewne oddziała na podwyżkę cen produktów miejscowych. Reperacya mostu na Wieprzu pod Dorochuczą prowadzi się. Dziennie pracujc około 30 osób; biją nowe szpicpale, wiele nowych zaciągają belek i nowy urządzają pokład.

* **Agitacye rosyjskie w Galicyi.** Pop szyzmatłycki, Michał Łonkiewicz, który jak donosi „Gazeta Lwowska,“ przybył do Galicyi, za paszportem rosyjskim jednakże bez wizy austryjackiéj, i od dnia 10 b. m. bawiąc w Bobreckim objeżdżał tamtejszych księży gr. kat. i rozwijał propagandę szyzmatycką, został przez starostwo powiatowe aresztowany i pod asystencyą wysłany do Brodów, z kąd go komisaryat policyi odstawił do granicy. Ten ks Łonkiewicz, rodem z Galicyi, ma być synem proboszcza z Wojniłowa, uczęszczał na wydział filozoficzny we Lwowie, a opuściwszy kraj wstąpił do seminaryum w Chełmie i po dziesięciu miesiącach studyów teologicznych otrzymał poświęcenie kapłańskie. W kwietniu b. r. przeszedł na szyzmę, przyjął poddaństwo moskiewskie i otrzymał probostwo w Konstantynowie w gubernii Siedleckiéj. Rysopis Łonkiewicza zgadza się zupełnie, jak donosi wspomniany dziennik, z rysopisem popa, który niedawno pod nazwiskiem Wołkoński, przejeżdżał przez Lwów.

Plan jazdy

pociągów kolei żelaznych.

Od dnia 15 maja 1875 r.

Koléj Marchijsko-poznańska.

Przybywa.

Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 10 min. 55
Pociąg pospiesz. 1-3 kl. po południu o god. 3 min. 7
Pociąg osobowy 2-3 kl. po południu o god. 8 min. 25
Pociąg osobowy 1-4 klasa wieczór o godz. 11 min. 5

Odchodzi.

Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 5 min. 3
Pociąg pospiesz. 1-3 klasa rano o godzinie 10 min. 22
Pociąg osobowy 1-4 kl. po południu o god. 4 min. —
Pociąg mięszany 2-4 kl. wieczór o godzinie 6 min. 40

Koléj Poznańsko-(toruńsko)-bydgoska.

Przybywa	Odchodzi.
Poc. osob. g. 7 m. 27 z rana	Poc. osob. g. 5 m. 17 z rana
Poc. mięsz. g. 10 m. 15 „	Poc. osob. g. 11 m. 2 „ *)
Poc. osob. g. 3 m. 32 po p.*)	Poc. osob. g. 4 m. 11 po poł.
Poc. osob. g. 10 m. 12 wiecz.	Poc. mięsz. g. 8 m. — wiecz.

Ten tylko pociąg ma I—III, wszystkie inne I—IV klasę.

W kierunku z Stargardu do Wrocławia.

Przybywa.

Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 5 min. —
Pociąg mięszany 2-4 klasa rano o godzinie 8 min. 3
Pociąg osobowy 1-3 klasa po poł. o godzinie 4 min. —
Pociąg mięszany 2-4 klasa wieczór o godz. 9 min. 30

Odchodzi.

Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 5 min. 4
Pociąg osobowy 1-3 klasa rano o godzinie 11 min. —
Pociąg osobowy 1-4 klasa po połud. o god. 4 min. 4
Pociąg mięszany 1-4 klasa wieczór o godz. 7 min. 5

W kierunku z Wrocławia do Stargardu.

Przybywa.

Pociąg mięszany 2-4 klasa rano o godzinie 8 min. 17
Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 11 min. —
Pociąg osobowy 1-3 klasa po połud. o god. 3 min. 55
Pociąg osobowy 1-4 klasa wieczór o godz. 11 min. 50

Odchodzi.

Pociąg mięszany 2-4 klasa rano o godzinie 5 min. 33
Pociąg osobowy 1-3 klasa rano o godzinie 11 min. —
Pociąg mięszany 2-4 klasa wieczór o godz. 6 min. 33
Pociąg osobowy 1-4 klasa wieczór o godz. 11 min. 31

POCZTY POZNAŃSKIE

przychodzą	odchodzą
Z Wrześni o 3 g. 55 m. ran.	do Skwierzyny o 6 g. 45 m. rano
„ Wągrówca o 4 g. — m. „	„ Pleszewa. . . o 7 g. — m. „
„ Krotoszyna o 6 g. 50 m. „	„ Wągrówca. o 6 g. 30 m. „
„ Ostrowa . . o 8 g. — m. „	„ Kurnika. . . o 7 g. — m. „
„ Stęszewa, . o 8 g. 10 m. „	„ Stęszewa . . o 6 g. — m. po p.
„ Obornik . . o 8 g. 30 m. „	„ Obornik . . . o 6 g. — m. „
„ Kurnika , . o 6 g. 40 m po p.	„ Krotoszyna o 8 g. 10 m. „
„ Wągrówca — g. — m. „	„ Ostrowa . . . o 9 g. 15 wiecz
„ Pleszewa. . o 8 g. 15 m. w.	„ Wągrówca o 11 g. 40 mn. w
„ Skwierzyny o 9 g. 35 m. „	„ Wrześni . . o 12 g. — m. „

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

— Jak niemieckie gazety donoszą, Iks. biskup Janiszewski, będący na wygnaniu, opuścił Berlin, dotychczasowe miejsce pobytu swego.

— Sławny przywódzca karlistowski Dorregaray w potyczce z alfonsistami został postrzelony w nogę. Admirał królewski, Borcaz-Tegui, dowodzący okrętami, które Karlistom bronić miały przywozu broni, poległ śmiercią walecznych.

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dz.	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Czerwiec.	1	Wybrukowanie 1500 kw. metrów przy gimnazyum Maryi Magdaleny wraz z dostawą materyału.	Inspektor budowl. Petersen	Ulica Bismarka Nr. 5. III piętro
„	2	Roboty mularskie, ciesielskie i stolarskie wraz z dostawą materyałów do dworca w Pruszczu (Prust.)	Król. inspekcya VII. kolei wchodniéj.	W Bydgoszczy.
„	2	Reparacya budynków na probostwie w Kunowie.	Komisarz obwodowy.	W Rusocinie pod Dolskiem.
„	8	Pokrycie łupkiem ewangielickiego kościoła w Odalanowie.	Pastor Harhausen.	W Odalanowie
„	4	Roboty garncarskie wraz z dostawą materyału do postawienia 2 nowych pieców i przestawienia 3 pieców.	Król. urząd prowiantowy.	W Poznaniu.
„	4	Zaprowadzenie wodociągów przy tutejszych zakładach wojskowych na ulicy magazynowéj.	Król. zarząd garnizonu w Poznaniu.	Ulica Wałowa Nr. 1.
„	12	Reparacya szkoły w Lochowie.	Komisarz obw.	W Bydgoszczy.
„	5	Budowa domu dla turniei przy gimnazyum w Lesznie.	Insp. budowli Schönenberg.	W Lesznie.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław. za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	50	za 1000	159-181	19—20	za 1000	165—200	188
Żyto	50	7	80		137-152	15—30		153—164	150
Jęczmień	50	7	40		150-152	14—20		150—162	— —
Owies.	50	8	50		160-175	16—30		162—189	— —
Groch wrący . . .	45	—	—		— —	20—50		195—236	— —
Rzepik.	50	—	—		228-234	26		— —	— —
Kartofle	50	—	--		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. Po 100 litrów bez beczki: Poznań 50 Wrocław 49 Bydgoszcz 50.1 Berlin 51.

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.50—24.50 mk., nr. 0 i 1, 24.00—23.50 Rżana 0 22.50—21.50 nr. 0 i 1, 20.75 19.75. mrk.

Olej lniany w Berlinie 60

Wełna w Strzelinie 3 tal. droższa niż zeszłego roku.

Poznańskie listy zast. 94.50
Poznańskie listy rentowe 96.40
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 281.25

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.